

Musimy eliminować 350 000 osób dziennie

15 marca 2022

Francuski oceanograf Jacques-Yves Cousteau cieszył się międzynarodową sławą jako badacz mórz i obrońca oceanów. Jako pionier badań podwodnych pływał po całym świecie w ekspedycjach oceanograficznych, a także pisał i produkował filmy o oceanach, które przyciągały ogromną publiczność. Zajmował się też ochroną środowiska w dobie gwałtownej ekspansji gospodarczej i wzrostu liczby ludności. Sześć lat przed śmiercią (1997 r.) w 1991 r. udzielił czasopismu „The UNESCO Courier” poniższego wywiadu, w którym mówił o konieczności depopulacji ludzkości.

– Skąd wzięło się Twoje zainteresowanie przyrodą, a w szczególności środowiskiem wodnym?

– Zawsze byłem ciekawy rzeczy. Kiedy byłem dzieckiem, chodziłem nocą obserwować ptaki. Spotkałem się z pewnym sprzeciwem ze strony rodziców, którzy nie byli zbyt przychylni ciekawości, jeśli narażała mnie ona na ryzyko. Po raz pierwszy zacząłem uczyć się o wodzie, gdy miałem dziesięć lat. Byłem na obozie wakacyjnym w pobliżu jeziora w Stanach Zjednoczonych. Musieliśmy zbierać śmieci spod platformy do nurkowania dla dzieci, a żeby to zrobić, nauczyłem się nurkować i pływać pod wodą. Nie miałem gogli ani żadnego innego specjalnego sprzętu, a wydobywanie śmieci na powierzchnię było nie lada wyzwaniem. Spędziłem dwa lub trzy tygodnie nurkując w jeziorze i w końcu nauczyłem się wstrzymywać oddech pod wodą. Później, gdy miałem czternaście lat, doskonaliłem swoje techniki podwodne. W mojej szkole w Alzacji był basen. Aby oddychać pod wodą, używałem różnego rodzaju urządzeń wykonanych z rurek i pompek. Nie próbowałem obserwować świata przyrody. Naśladowałem bohaterów Jamesa Fenimore’a Coopera, którzy próbując uciec przed prześladowcami, chowali się pod wodą i oddychali przez

wydrażone trzciny. Powoli przekonywałem się, że chcę być marynarzem, zdałem maturę, a w wieku dwudziestu lat dostałem się do francuskiej akademii morskiej. Dwa lata później, podczas rejsu dookoła świata na statku szkoleniowym "Jeanne d'Arc", byłem świadkiem sceny, która miała decydujący wpływ na moje życie. W zatoce Cam Ranh w Indochinach, w najgorętszej porze dnia, między południem a godziną drugą, widziałem ludzi nurkujących ze swoich łodzi, a następnie wypływających na powierzchnię z rybami w rękach. Powiedzieli mi, że kiedy ryby miały sjęstę, bardzo łatwo było je złapać! Pomyślałem, że jest to tak niezwykle, że postanowiłem dalej doskonalić swoje techniki pływania pod wodą. Na razie jednak nie miałem ku temu okazji. Powierzono mi dowództwo francuskiej bazy morskiej w Szanghaju, która zaopatrywała statki cumujące przy francuskiej koncesji. Dopiero później, gdy wróciłem do Francji i myślałem o mieszkańcach Cam Ranh Bay, powróciłem do pomysłu opracowania technik pływania pod wodą. W międzyczasie zaprzyjaźniłem się z Fredericem Dumasem i Philippe'em Taillezem. Staliśmy się Trzema Muszkieterami podwodnej przygody. Stałem się obsesyjnie zainteresowany problemem oddychania pod wodą. Razem z przyjaciółmi przetestowaliśmy wszystkie dostępne wówczas aparaty oddechowe i stwierdziliśmy, że żaden z nich nie był zadowalający. Potem przyszła wojna i okupacja. Wtedy właśnie poznałem Emile'a Gagnana, inżyniera z firmy Air Liquide, który opracował pojazd silnikowy napędzany dwutlenkiem węgla wytwarzanym podczas spalania drewna. Gaz palny docierał do silnika przez specjalny zawór doprowadzający. System ten zastosowano w urządzeniu do oddychania pod wodą, z którym kojarzone jest moje nazwisko, a którego sprzedano już miliony sztuk. W moim urządzeniu, które jest całkowicie autonomiczne, gazem przechodzącym przez zawór zasilający jest sprężone powietrze. Dzięki temu systemowi Dumas, Tailleze i ja mogliśmy rozszerzyć możliwości pływania pod wodą i zacząć kręcić filmy. Po zakończeniu wojny opowiedziałem urzędnikom Ministerstwa Marynarki Wojennej o tym zupełnie nowym systemie, który opracowaliśmy, i zaproponowałem, aby otworzyć w Tulonie ośrodek badawczy. W rezultacie w Arsenale w Tulonie powstało

centrum studiów i badań podwodnych. „Zasoby naszej planety są nieskończone... istnieje jednak granica, której nie należy przekraczać, próg możliwości zamieszkania, którego nie wolno przekraczać”.

– Nie byłeś tam zbyt długo.

– Nie. W 1949 r. zdecydowałem, że nadszedł czas, aby zastosować to, czego się nauczyliśmy. Aby to zrobić, potrzebowaliśmy statku. Skąd miały pochodzić pieniądze? Otworzyłem książkę adresową. Pod literą A zobaczyłem nazwisko Auniac. To był uroczy człowiek. Poznałem go i jego żonę na zimowisku. Je był agentem firmy Guinness, która, oprócz innych swoich działań, kontrolowała stocznię w Antibes. Po spotkaniu Guinness otworzył kredyty na 25 milionów franków i oddał do mojej dyspozycji dyrektora stoczni w Antibes.

– To brzmi jak bajka.

– Absolutnie! Z kierownikiem stoczni w Antibes pojechaliśmy na Malte, gdzie znaleźliśmy przerobiony trałowiec, który służył jako prom między Malta a Gozo, małą wyspą, która ma być legendarną Odygią z Odysei. W rzeczywistości właśnie dlatego właściciel trałowca nazwał swój prom Kalipso. Kupiliśmy ten statek za siedem milionów franków. Calypso była w doskonałym stanie, ale musieliśmy wykorzystać resztę mojego kredytu, aby ją przebudować i wyposażyć w instrumenty do badań oceanograficznych. Potem rozpoczęliśmy rejsy. Kredyt od Guinnessa został wykorzystany, a ja nie miałem już pieniędzy. Od czasu wojny Francja nie posiadała statków oceanograficznych, więc przez kilka lat służyliśmy jako statek transportowy i łącznikowy dla francuskich oceanografów.

– Potem przyszedł wielki sukces Twojego filmu „Cichy świat”...

– „Cichy świat” pochodzi z 1956 roku. Pierwsze ekspedycje Calypso na Morzu Czerwonym rozpoczęły się w 1951 roku. Już wtedy nakręciliśmy kilka niezwykłych filmów, z których jeden zdobył Grand Prix na festiwalu filmów dokumentalnych w Paryżu

w 1951 roku. Już w 1953 roku kręciliśmy filmy kolorowe. W tamtych czasach było bardzo trudno. Woda miała tendencję do pochłaniania kolorów i mieliśmy wiele problemów z oświetleniem. Dużo pracowaliśmy nad rozwojem technik kamer, filtrów, systemów optycznych i oświetleniowych itd. Stopniowo mogliśmy zacząć używać wideo o profesjonalnych standardach, początkowo w czerni i bieli. Mniej więcej w tym czasie skonstruowałem pierwsze francuskie podwodne kamery telewizyjne. Później, w Marsylii, stworzyłem Centre d'Etudes Marines Avancées. To właśnie w Marsylii zbudowaliśmy pierwszą łódź podwodną do badań, specjalnie zaprojektowaną do prowadzenia obserwacji naukowych na głębokości 350 metrów. Następnie dla państwa francuskiego zbudowaliśmy obserwacyjny okręt podwodny, który mógł zejść na głębokość 3000 metrów, a dla Amerykanów trzeci okręt podwodny, który mógł operować na głębokości 600 metrów. Zbudowałem też dwie jednoosobowe kieszonkowe łodzie podwodne, które do dziś są sprawne. W końcu zaczęliśmy budować większą łódź podwodną, z której mogliby się wynurzać nurkowie. Kiedy kadłub był już gotowy, prace trzeba było przerwać, bo nie mieliśmy już pieniędzy. Tak jest do dziś, dwadzieścia lat później. W 1945 r. wykonywaliśmy misję dla firmy Darcy Exploration Company. Mieliśmy bardzo dobry kontrakt, dzięki któremu mogliśmy zainstalować radar i pomierzyć sprzęt, którego nam brakowało. To my odkryliśmy ropę w Zatoce Perskiej! To dzięki nam emirat Abu Dhabi stał się bogaty! The Silent World przyniósł wystarczająco dużo pieniędzy, aby finansować naszą pracę do 1972 roku, praktycznie bez żadnego innego źródła dochodu. Od tego czasu nakręciliśmy wiele filmów. W 1962 roku przeprowadziliśmy również eksperymenty, w których ludzie żyli i pracowali pod wodą na znacznych głębokościach. Pierwszy z nich, znany jako Conshelf I, został przeprowadzony w Marsylii. Następnie przeprowadzono Conshelf II na Morzu Czerwonym, a Conshelf III w Cap Ferrat.

– Jak przeprowadzono te eksperymenty?

– Użyliśmy kulistego naczynia, w którym atmosfera, składająca się z mieszaniny tlenu i helu, była utrzymywana na poziomie ciśnienia otaczającej wody. Sześć osób przebywało w kuli przez trzy tygodnie, a kiedy się z niej wynurzyli, przez kolejny tydzień trwała ich stopniowa dekompresja. Dzięki temu eksperymentowi staliśmy się pierwszymi ludźmi, którzy przeprowadzili tak zwane nurkowanie nasycone. Od tamtego czasu przemysł naftowy na całym świecie bardzo się tym zainteresował. Wprowadziliśmy innowacje w wielu różnych dziedzinach. Opracowaliśmy kamery, których używaliśmy nawet na głębokości 8000 metrów. W wielu atlantyckich rowach zrobiliśmy tysiące zdjęć i nakręciliśmy niezwykle filmy. Jako pierwsi zanurzyliśmy się z łodzią podwodną na Antarktydzie i prowadziliśmy tam systematyczne badania w sprzęcie do nurkowania. Niedawno stworzyliśmy pierwszy sprzęt do nurkowania wykorzystujący plastikowe butelki napełnione pod ciśnieniem 300 barów.

– Jak zainteresowałeś się problemami ochrony środowiska?

– To było zainteresowanie, które rozwijało się powoli. Na samym początku ułożyliśmy slogan: “Poznaj, pokochaj, chroń”. Dokładnie tak było w moim przypadku! Zaczęłam od odkrywania. Kiedy zobaczyłem całe to piękno pod powierzchnią morza, zakochałem się w nim. I wreszcie, gdy zdałem sobie sprawę, w jakim stopniu oceany są zagrożone, postanowiłem jak najenergiczniej walczyć ze wszystkim, co zagraża temu, co kocham. Moja historia układa się w pewien cykl. Mam nadzieję, że moje dzieci podążą tą samą drogą.

– Jakie są główne niebezpieczeństwa, które zagrażają dziś Ziemi?

– Po wielu latach podróży po świecie i oglądania go z helikopterów, jako nurek, z pokładu sklepu... Podsumowałbym moje odczucia, mówiąc, że zasoby naszej planety są ograniczone, że istnieje granica, której nie należy przekraczać, próg możliwości zamieszkania, którego nie wolno przekroczyć.

Powinniśmy zadać sobie pytanie, ile zwierząt i ludzi może utrzymać nasza planeta, zanim pogorszy się jakość życia, zanim zniknie całe piękno Ziemi. Piętnaście lat temu, kiedy przebywałem w Stanach Zjednoczonych, próbowałem skonstruować model matematyczny, aby dowiedzieć się, ilu ludzi mogłaby utrzymać nasza planeta przy dochodach, sile nabywczej i udogodnieniach, jakimi cieszył się wówczas przeciętny Amerykanin. Dane, którymi dysponowałem, nie były zbyt dokładne i od samego początku wiedziałem, że przybliżenie będzie rzędu 40-50%. W tym czasie przyjaźniłem się z dyrektorem Laboratorium Oceanograficznego Uniwersytetu Południowej Kalifornii, którego naukowcy służyli moim kolegom i mnie jako doradcy. Mając do dyspozycji parametry, jakimi dysponowałem, doszedłem do liczby 700 milionów. Siedemset milionów ludzi cieszących się poziomem życia porównywalnym z tym, jaki ma przeciętny Amerykanin! Piętnaście lat temu nasza planeta nie była w stanie zapewnić przyjemnego życia ponad 700 milionom ludzi! Liczba ludności świata wynosiła wówczas cztery miliardy! Byłem zaniepokojony wynikami moich badań i powiedziałem o nich dyrektorowi laboratorium. Wiecie, co powiedział? Że moje wyniki były bardzo optymistyczne. Skonstruował ten sam model, co ja, i uzyskał wynik znacznie niższy od mojego! Od tego czasu mam obsesję na punkcie problemu możliwości zamieszkania naszej planety. Liczba ludności świata wynosi obecnie 5,7 miliarda i rośnie w zawrotnym tempie. Co sześć miesięcy do tej liczby dodaje się ludność równą liczbie ludności Francji. A co dziesięć lat do populacji naszego ludzkiego mrowiska dołącza populacja równa populacji Chin. Wszyscy są przekonani, że wzrost liczby ludności nie może przebiegać w ten anarchiczny, rakotwórczy sposób. Ale kiedy pojawia się pytanie, co należy zrobić, nikt nie chce wiedzieć. Ludzie wymyślają, że nic nie da się zrobić, że to wszystko jest zbyt skomplikowane, że sprawy są jeszcze trudniejsze z powodu zakorzenionych nawyków, religii i innych rzeczy. W rzeczywistości religia nie ma z tym nic wspólnego. Włochy są najbardziej katolickim krajem na świecie, a mimo to mają najniższy na świecie wskaźnik urodzeń. Hiszpania, która

również jest katolicka, znajduje się w podobnej sytuacji. Liczba urodzeń spada tam w zawrotnym tempie. W Indonezji, największym kraju islamskim na świecie, kampania kontroli urodzeń w ciągu ostatnich dziesięciu lat zmniejszyła liczbę urodzeń o prawie 50%. Tak więc religia nie powinna być za to odpowiedzialna. Odpowiedzialna może być natomiast obawa przed przyszłością. W tak zwanych krajach rozwijających się nie ma ubezpieczeń na starość. Emerytury, jeśli istnieją, nie zapewniają nawet zaspokojenia podstawowych potrzeb. Nawet w młodości ludzie wpadają w panikę, kiedy myślą o swojej starości, zwłaszcza że starzeją się szybko z powodu złych warunków sanitarnych i innych. Do opieki nad nimi na starość potrzebują męskiego potomka, na którym mogą polegać. A ponieważ muszą brać pod uwagę szanse na posiadanie zarówno córek, jak i synów, współczynnik umieralności oraz możliwość, że niektóre z ich dzieci nie będą zainteresowane opieką nad nimi, gdy się zestarzeją, muszą mieć sześcioro potomstwa, zanim będą mogły być pewne, że będą miały niezawodne dziecko płci męskiej. Trzech chłopców, aby mieć pewność, że dwóch przeżyje. I dwóch żyjących chłopców, aby mieć pewność, że jeden z nich będzie się opiekował swoimi rodzicami. Do czynnika braku bezpieczeństwa dochodzi jeszcze czynnik analfabetyzmu kobiet, który również jest wynikiem ubóstwa. W krajach rozwijających się edukacja poczyniła wielkie postępy, ale szkół jest wciąż za mało. Selekcji dokonuje się więc ze względu na płeć. Chłopcy mają pierwszeństwo przed dziewczętami, jeśli chodzi o zapisy do szkoły. Dlaczego? Być może moja odpowiedź sprawi, że podniesiecie brwi, ale faktem jest, że małe dziewczynki nie chodzą do szkoły, ponieważ nie ma bezpiecznej wody pitnej. Gdy w okolicy nie ma wody pitnej, dziewczynki muszą chodzić po nią do źródła. Widziałam, jak dorastające dziewczęta sięgają po wodę pitną z odległości dwudziestu, a czasem trzydziestu kilometrów, co zajmuje im cały dzień. zanim skończą czternaście czy piętnaście lat, te dziewczęta, których życie jest nastawione na zaspokojenie pilnej potrzeby wody, nigdy nie chodziły do szkoły, niczego się nie nauczyły. Jak może stosować antykoncepcję lub w ogóle

wiedzieć, że ona istnieje? Niektórzy próbują nawet tłumaczyć nadmiernie wysoką liczbę urodzeń faktem, że dla setek milionów ludzi jedynym źródłem szczęścia jest miłość. Antykoncepcja ani nie zapobiega szczęściu, ani go nie zmniejsza. W wielu biednych krajach pigułki antykoncepcyjne są rozdawane bez ograniczeń, a mimo to kobiety ich nie stosują. Dlaczego? Ponieważ nie mają wykształcenia i są podporządkowane woli mężczyzn, którzy albo nie liczą się z konsekwencjami, albo chcą, aby dzieci opiekowały się nimi na starość. Przeludnienie jest problemem numer jeden na naszej planecie. Z 5,7 miliarda ludzi na Ziemi mniej niż 2 miliardy żyje w godnych warunkach. Liczba ta wkrótce się podwoi. Być może uda nam się wyżywić spodziewane 10 lub 12 miliardów. Ale to wszystko, co będziemy w stanie zrobić.

– Niektórzy ludzie uważają, że morze może być bogatym źródłem pożywienia...

– To niedorzeczny pomysł. Zasoby morza zmniejszają się. Przełowienie jest już zdecydowanie zbyt duże. I nawet jeśli uda nam się nadal pozyskiwać tę samą ilość białka z morza, to ilość ta będzie się zmniejszać w stosunku do potrzeb konsumentów. Pamiętam, że na początku mojej kariery zawodowej 10% spożywanego białka pochodziło z morza. Dziś udział ten jest rzędu 4-5%. Jutro, gdy liczba ludności się podwoi, spadnie do 2 procent. Także w tym przypadku wydajność ma swój pułap, którego nie można przekroczyć. Już teraz znajdujemy się w strefie przełowienia.

– A jednak potrafimy zwiększyć wydajność na lądzie. Dlaczego nie możemy tego samego zrobić z morzem?

– Stopy zwrotu nie są wcale takie same. Na przykład na Antarktydzie potrzeba dziesięciu ton mikroskopijnych alg, aby powstała tona kryla – kryl to małe krewetki... i potrzeba jednej tony kryla, aby wyprodukować 20 kg wieloryba. Jest to współczynnik przemiany 40 do 1. Aby wyprodukować krowę na lądzie, współczynnik przemiany wynosi 10 do 1.

– A co z pustynnieniem? Czyż nie jest prawdą, że pustynia, która wdzierała się na tereny rolnicze, teraz może się wycofywać.

– Informacje, na których opiera się ten pogląd, nie są zbyt aktualne i wymagają potwierdzenia. Jestem jednak skłonny zaakceptować fakt, że Sahara została stworzona przez ludzi i że w konsekwencji może zostać przez nich zniszczona. Gdyby Sahara stała się zdatna do uprawy, jej produkcja mogłaby być o wiele większa niż produkcja morza.

– A co z zanieczyszczeniem?

– Globalne ocieplenie i coraz większa rzadkość wody to znacznie poważniejsze i pilniejsze zagrożenia niż zanieczyszczenia chemiczne, o których tak często słyszymy. Wody jest coraz mniej, ponieważ jest ona marnowana, a to również idzie w parze z przeludnieniem. Woda jest marnowana w zastraszającym tempie. Na Zachodzie rolnicy podlewają swoje uprawy w taki sposób, że 90% wody wyparowuje. Czerpiemy wodę z wód gruntowych, a potem pozwalamy jej wyparować! W tym roku, pomimo obfitych opadów, Francja stanie w obliczu problemów związanych z suszą. Dlaczego? Ponieważ w ciągu ostatnich trzech lat zmarnowaliśmy znaczną część pobranej wody. Szkody wyrządzane planetom są funkcją demografii, ale także poziomu rozwoju. Jeden Amerykanin zużywa planetę o wiele bardziej niż dwudziestu mieszkańców Bangladeszu. Szkody są również związane z konsumpcją. Nasze społeczeństwo jest nastawione na coraz bardziej bezużyteczną konsumpcję. Jest to błędne koło, które porównuję do raka.

– Niektóre węże, komary i inne gatunki zwierząt stanowią zagrożenie lub niebezpieczeństwo dla ludzkości. Czy można je wyeliminować, tak jak wirusy wywołujące pewne choroby?

– Pozbywanie się wirusów jest ideą godną podziwu, ale stwarza ogromne problemy. W ciągu pierwszych 1400 lat ery chrześcijańskiej liczba ludności praktycznie nie zmieniała

się. Poprzez epidemie natura kompensowała nadmiar urodzeń nadmiarem zgonów. Rozmawiałem o tym problemie z dyrektorem Egipskiej Akademii Nauk. Powiedział mi, że naukowcy są przerażeni, gdy pomyślą, że w 2080 roku liczba ludności Egiptu może osiągnąć 250 milionów. Co powinniśmy zrobić, aby wyeliminować cierpienie i choroby? To wspaniały pomysł, ale być może nie do końca korzystny na dłuższą metę. Jeśli spróbujemy go zrealizować, możemy zagrozić przyszłości naszego gatunku. To straszne, że muszę to powiedzieć. Populacja światowa musi zostać ustabilizowana, a żeby to osiągnąć, musimy eliminować 350 000 osób dziennie. Jest to tak straszne, że nie powinniśmy nawet o tym mówić, ale ogólna sytuacja, w której się znajdujemy, jest godna pożałowania.

– A przecież rozwiązania muszą istnieć...

– Jest to kwestia kosztów. Potrzebujemy 400 miliardów dolarów rocznie przez piętnaście lat. Aby zapewnić ludziom bezpieczną wodę pitną. Aby zapewnić szkołę dla dziewcząt i niskie emerytury dla osób starszych. Za 4 miliardy dolarów w ciągu piętnastu lat możemy nie tylko zmniejszyć presję demograficzną, ale i zatrzymać wzrost liczby ludności.

– Czy możemy coś zrobić, aby kontrolować zanieczyszczenia przemysłowe?

– Niewiele. Największym problemem jest dwutlenek węgla. Udusimy się z powodu dwutlenku węgla. Jak wiadomo, pobudza on oddychanie, a jeśli ilość dwutlenku węgla będzie nadal wzrastać, wszyscy będziemy dyszeć na śmierć. Wzrost ten jest wynikiem błędnej polityki energetycznej. Co więcej, woleliśmy zainwestować ogromne sumy w energię jądrową produkowaną w procesie rozszczepienia jąder, a nie w procesie syntezy jądrowej, który jest czysty. A przecież energia jądrowa wytwarzana w procesie fuzji umożliwia posiadanie bomby! Są też inne, bardziej „małownicze” formy zanieczyszczeń. Planeta Ziemia jest obecnie otoczona pasem fragmentów rozbitych satelitów, które poruszają się z prędkością pocisku i w końcu

uniemożliwią wszelkie próby dotarcia w przestrzeń kosmiczną. Do zarządzania przyrodą potrzebna jest pewna doza mądrości. Być może kiedyś, biorąc pod uwagę czynniki długofalowe, uda nam się zarządzać przyrodą tak, jak teraz robimy to, tworząc ładny ogród. Wróćmy jednak do komarów. Przez ostatnie dziesięć lat posiadałem dom na wsi. Kiedy przyjechałem tam po raz pierwszy, były tam jaskółki, robaczki i komary. Dziś komarów już nie ma, ale nie ma też jaskółek, pasikoników i motyli. Uprawy zostały spryskane pestycydami z powietrza, więc owady zostały prawie całkowicie wytępione. Jeśli tak dalej pójdzie, dzieci nigdy nie zobaczą jaskółki, ważki ani motyla. Dobra robota!

– Może znajdziesz bardziej optymistyczną nutę, by zakończyć tę rozmowę?

– Prawdziwe zainteresowanie problemami środowiska zaczęło się w 1988 roku, gdy amerykański magazyn „Time” umieścił na swojej okładce planetę Ziemię i nadał jej tytuł „Planety Roku” zamiast zwyczajowego „Człowieka Roku”. W lipcu 1989 r. przywódcy siedmiu wielkich państw przemysłowych poświęcili problemom środowiska jedną trzecią czasu na dorocznym szczycie i dwadzieścia trzy strony raportu. Później odbyło się spotkanie w Hadze, były też inne. Wreszcie ludzie zdali sobie sprawę, że niebezpieczeństwo ma charakter globalny i że wszyscy są zagrożeni. Uświadomienie sobie tego faktu przez światowych przywódców było wspierane przez silną presję opinii publicznej na całym świecie. Połączenie tych dwóch sił, zarówno na górze, jak i u podstaw, powinno doprowadzić do znalezienia rozwiązania. Mam nadzieję, że jest to wystarczający powód do nadziei na zakończenie!

Z Jacquesem-Yvesem Cousteau rozmawiali Bahgat Elnadi i Adel Rifaat

Źródło oryginalne (listopad 1991 r.): en.UNESCO.org

Źródło polskie: Nieznane.info